

*Katarzyna Weglicka*  
*Opowieści kresowe*  
*Litwa*



Wydawnictwo Dialog (c) Copyright wersja elektroniczna

DIALOG



Katarzyna Węglicka

## Opowieści kresowe

LITWA

Wydawnictwo Dialog (c) Copyright wersja elektroniczna

Wydawnictwo Akademickie

DIALOG



Redakcja i korekta  
Krystyna Kawerska

Skład i łamanie  
Marcin Hołdak

Zdjęcia autorki  
Okładka  
Kinga Walter

© Wydawnictwo Akademickie DIALOG  
© Katarzyna Węglicka

ISBN epub 978-83-8002-484-7  
ISBN mobi 978-83-8002-488-5

Wydawnictwo Akademickie Dialog (c) Copyright wersja elektroniczna  
00-112 Warszawa, ul. Bagno 3/218  
tel./faks 22 620321  
e-mail: [redakcja@wydawnictwodialog.pl](mailto:redakcja@wydawnictwodialog.pl)  
<http://wydawnictwodialog.pl/>

Wydanie elektroniczne, Warszawa 2016

*Rodzicom*  
*z podziękowaniem za ich nieustającą miłość i wsparcie*

*Z wdzięcznością*  
*Nijoli - za nauczanie mnie tego kraju*  
*Małgosi i Agnieszce - za najpiękniejsze wileńskie dni*  
*Magdzie - za wspólne litewskie ścieżki*

Wydawnictwo Dialog (c) Copyright wersja elektroniczna

# Spis treści

Wstęp

Druskienniki nad Niemnem

Jerozolima litewska

Kowno nieznane

Królowa Bałtyku

Krzyże i kapliczki

Ku przeszłości

Liszkowskie poszukiwania

Litewskie wybrzeże

Mariampolskie drogi

„Moje Wilno” **Wydawnictwo Dialog (c) Copyright wersja elektroniczna**

Na obrzeżach miasta

Nad Dubissą

Niemeński nurt

Przygoda życia w kamiennym świecie

Rumszyszki

Stara Kłajpeda

Szlakiem żmudzkich legend

Święta Żmudź

U Radziwiłłów w Kiejdanach

W Królestwie Jasności

W Puszczy Rudnickiej

Wileńskie reminiscencje

Wzdłuż bałtyckiej drogi

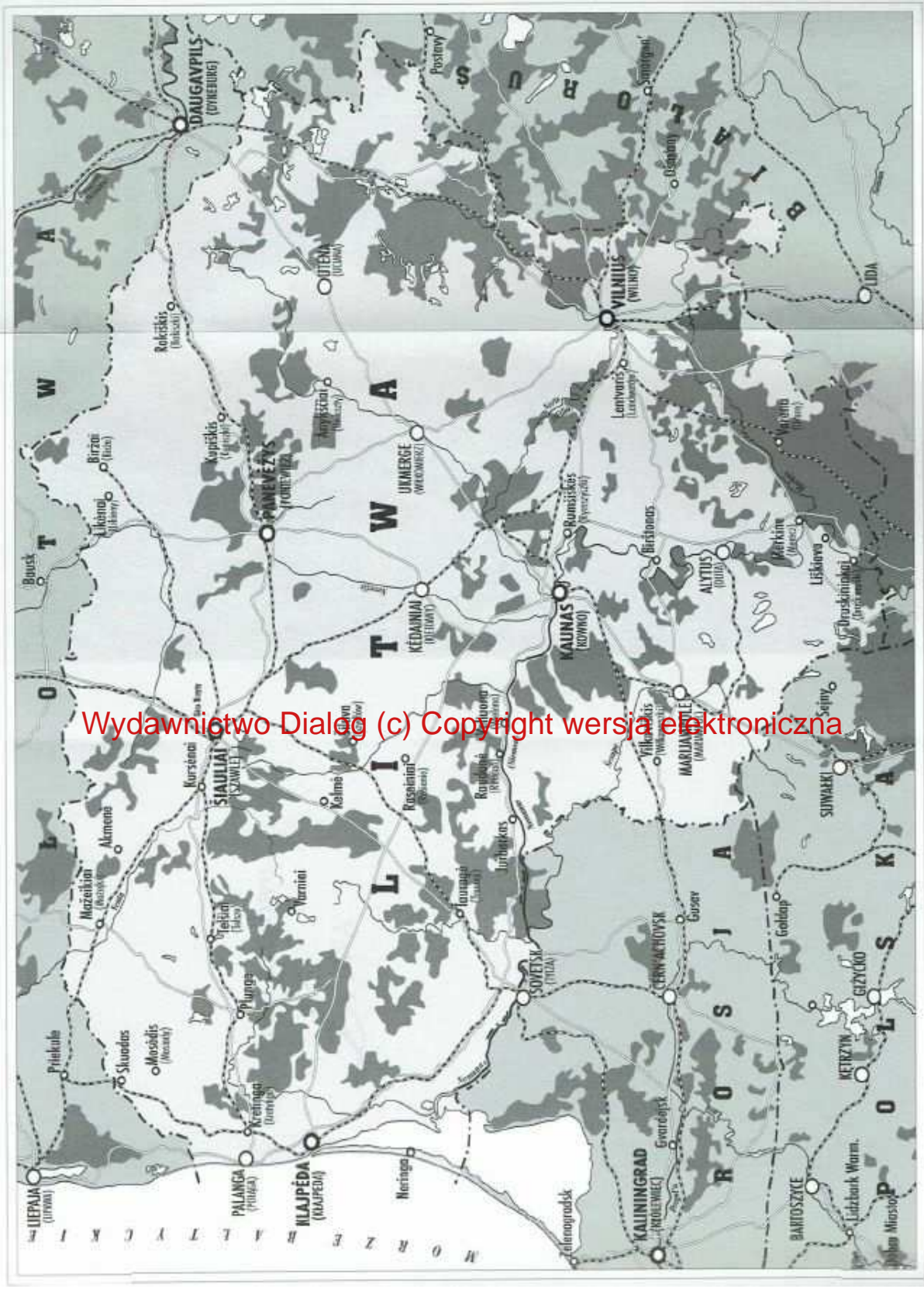
Wzdłuż Niemna

Zielona Litwa

Zielone Jeziora

Żmudzka góra

Wydawnictwo Dialog (c) Copyright wersja elektroniczna



Wydawnictwo Dialog (c) Copyright wersja elektroniczna

*Budujmy sobie łódź  
trwałą i zwinną  
na miarę snów wikingów -  
budujmy sobie łódź  
tylko - na Boga - nie pływamy  
donikąd*

Romuald Mieczkowski, *Zbudować łódź*

## **Wstęp**

Zawsze, kiedy jechałam na dawne Kresy, znajomi pytali mnie, po co tam jadę. Przecież na Wschodzie już nic nie ma, niewiele ocalało po dawnej Rzeczypospolitej. Kiedyś myślałam podobnie, ale gdy zaczęłam poznawać te ziemie, powoli docierało do mnie, że są to błędne stwierdzenia. Zrozumiałam, że ludzie wypowiadający podobne słowa nigdy nie byli na Kresach i nie mają racji. Wystarczyło kilka wyjazdów, abym nabrała pewności i zrozumiała, że jest zupełnie inaczej. Zachowało się tam wiele pamiątek przeszłości, a także - o czym wcześniej nie miałam pojęcia - kultura danego kraju, jego literatura, sztuka, wspaniała, często pierwotna przyroda; można też na Kresach usłyszeć stare opowieści, historia jest tutaj obecna na wyciągnięcie ręki, legendy i przede wszystkim żyjący tam ludzie, którzy pamiętają przeszłość i mogą nauczyć bardzo dużo, opowiadając swoje, jakże splątane, losy.

W moim domu często rozmawiało się o tamtych stronach, chociaż nie mieliśmy rodziny na Kresach. Działo się tak zapewne za sprawą literatury: Sienkiewicza, Orzeszkowej, Wańkowicza, Rodziewiczówny, Konwickiego i wielu innych pisarzy. Nowszych opracowań o tamtych ziemiach nie było, czasami tylko udało się coś przeczytać w tak



zwanym drugim obiegu, jakiś artykuł o Marszałku Piłsudskim czy o Armii Krajowej na Kresach. Wielkim odkryciem stał się cykl filmów pana Stanisława Auguścika, emitowany w polskiej telewizji w czasach, kiedy o Kresach prawie się jeszcze nie mówiło. Niezapomniane wrażenie zrobiły pokazane przez operatorów obrazy Wilna, Lwowa, Grodna, a przede wszystkim małych miasteczek, o których sądzono, że już nikt nie pamięta. Do tej pory mam przed oczami zdjęcia z Jazłowca, Kobrynia czy Czortkowa. Wydawało się, że to jest „za daleko”, że nie uda się tam pojechać, a tym bardziej spędzić wakacji. W *Nocach i dniach* Marii Dąbrowskiej pada zdanie, wypowiedziane przez Terenię Kociełową:

„Jadę z dziewczynkami na Litwę”.

Dla nas zdawało się to nieosiągalne. Kiedy upierałam się, że mimo wszystko tam pojedę, Ojciec mówił: „Tam prędko nic się nie zmieni. Wy może doczekacie, ale my chyba nie”.

Przypominało to wiersz Stanisława Balińskiego *Elegia o ziemi rodzinnej*:

„Tam pojechać, to było marzenie,  
I las nawet pachniał jakby rzeką,  
Podróżami wiało z tamtej strony,  
Lecz mówiło się: to za daleko”.

I stało się, historia zadecydowała inaczej. Długo nie mogłam uwierzyć, że ten zapomniany przez wielu świat stał się nagle, na skutek upadku Związku Sowieckiego, dostępny, podróż tam stała się synonimem zmian w naszym kraju, nie półki sklepowe pełne towarów, ale właśnie możliwość pojechania na Wschód. Mnie samą dziwiło powiedzenie, że jadę na wakacje na Dzikie Pola, do Nowogródka, na Żmudź czy na Polesie. I zaczęło się powolne poznawanie, wchodzenie

w ten przedziwnie piękny i ciekawy świat Kresów. Przyciągały urokliwe nazwy rzek, jezior, miasteczek, gór, przyzywały zasłyszane kiedyś opowieści o tej ziemi, jej niesamowite dzieje.

Wspaniały znawca polskiej ziemi - Zygmunt Gloger powiedział kiedyś bardzo prawdziwe słowa:

„Cudze wiedzieć dobrze jest, swoje obowiązek”.

I tak chyba jest, bo przecież, jak powiedział wielki Cyprian Kamil Norwid:

„Przeszłość jest to dziś, tylko cokolwiek dalej”.

I z tej przeszłości mamy czerpać siłę i naukę, o niej nie wolno zapominać, tak jak nie można zapomnieć o Polakach tam mieszkających.

Z dzisiejszych kresowych krain tą pierwszą była Litwa, piękna bogactwem dziejów i urodą ziemi, i może dlatego najbardziej bliska. Urok Wilna, malowniczość zmużdzkich rzek, wspaniała poezja litewska urzekają i sprawiają, że pamięć o nich pozostaje na zawsze. Ciekawość zaś sprawiła, że zaczęłam poznawać język, historię, kulturę, nie tylko tą związaną z naszymi dziejami, ale przede wszystkim litewską, niemal zupełnie u nas nieznaną. Wcześniej nikt nie uczył o Čiurlionisie, Donelaitisie, Maironisie, Venclovie, niewiele można było przeczytać o sąsiadach znad Wilii i Niemna. Parafrazując słowa Mickiewicza, można powiedzieć, że o Litwie wiemy mniej niż o Chinach. Warto poznać tę krainę, tak przecież nam bliską i terytorialnie, i kulturowo. Pozostaniemy przecież nadal sąsiadami i przekazemy naszą kulturę, odrębność i wspólne dziedzictwo Europie.

## Druskienniki nad Niemnem

Jak o Druskiennikach nad Niemnem pisał znakomity polski etnograf Zygmunt Gloger:

„Po pożarze, który w same Zielone Świątki roku zeszłego (1871) zniszczył trzecią część miasteczka, Druskienniki odbudowały się szybko. Park spacerowy rozrastał się, ale najmilszym był cienisty wąwóz bystrej Rotniczanki, która (odgraniczając gubernię Grodzieńską od Wileńskiej) wpada niedaleko zakładu leczniczego do Niemna. Silny spadek szumiącego tego potoku posłużył do urządzenia prysznicowych kąpiei, którymi rozkoszuje się wielu, uważając za najzdrowsze na Litwie. Jeszcze w roku zeszłym przechodziło się przez Rotniczankę tylko po desce, która przypominała przestrogę Rysińskiego, że: «Kto po kładce mądrze stąpa. Ten się rzadko w błocie kąpa»”.

Obecnie w miejscu tradycyjnej kładki zbudowano mostek, na który wędrują wszyscy szanujący się turyści i kuracjusze, przybywający w te strony. Sól to po litewsku druska, a ponieważ tryskały tam słone źródła, więc Litwini nazwali osadę Druskiennikami. Słone źródła, ujście Rotniczanki i jezioro, znajdujące się kilkaset kroków od tego ujścia (znacznie większe dawniej), przyczyniły się do wczesnego założenia osady, znanej już kronikarzom krzyżackim pod nazwą Saltzeniken. Miejscowe podanie głosi, że w miejscu gdzie dziś znajduje się jezioro, przed wiekami było miasto, zwane Rajgrodem, które bardzo dawno temu zapadło się w ziemię. Niemal każde litewskie jezioro opiewają podobne legendy, począwszy od największego - Dryświaty.

O jeziorze Wisztynieckim lud powiada, że w jego miejscu stał niegdyś bór pełen barci. Tam zaś, gdzie obecnie jest jezioro Duś, miała się przed wiekami zielenić piękna łąka, na niej wieśniacy pilnujący koni

pewnego razu zostali ostrzeżeni przez anioła, by szybko uciekali przed lalami wód, które zatopią na wieki dolinę.

Kronikarze mówią, że książęta litewscy zbudowali przy ujściu Rotniczanki drewniany zamek, który miał powstrzymać najazdy Krzyżaków. Według niemieckiego dziejopisarza Duisburga, Niemcy pod wodzą wielkiego komtura Henryka von Plotzke pierwszy raz w 1312 r. podjęli wyprawę w okolice dzisiejszych Druskiennik, szukając zemsty na Litwinach za wyprawę księcia Witenesa na Warmię. Duisburg podaje, że było to w lipcu i, że Krzyżacy zdobyli wówczas, oprócz druskiennickiego, jeszcze dwa zamki na Litwie, których załogi zgładzili, a 700 Litwinów wzięli do niewoli.

Lud litewski już od dawna leczył się wodą z druskiennickich źródeł. Jednak wiadomości o ich leczniczych właściwościach nabrały większego rozgłosu dopiero pod koniec XVIII w. Wtedy chorzy zaczęli przyjeżdżać z dalszych okolic kraju, choć nikt jeszcze nie znał składu chemicznego wód, a porady lekarskiej udzielał miejscowy wieśniak Surmetis. Pierwszym badaczem wody druskiennickiej był w 1830 r. profesor uniwersytetu wileńskiego Ignacy Fonberg, który wyniki swoich badań ogłosił w *Wizerunkach i roztrząsaniach naukowych* (1835), oraz wydał oddzielnie *Opisanie wody mineralnej druskiennickiej*. Od tego momentu miejscowość zaczęła się szybko zabudowywać pięknymi dworami, które tak bardzo wrosły w krajobraz litewsko-polski. Te urocze, drewniane wille stały się w okresie lata ogniskiem życia całej Litwy. Zjeżdżali tu ludzie zamożni, literaci, ówczesni luminarze, jak: Eustachy i Konstanty Tyszkiewiczowie, Józef Ignacy Kraszewski, Teodor Narbutt i wielu, wielu innych. Letników przybywało czasami do półtora tysiąca, zajeżdżali karetami, bryczkami lub żydowskimi wozami, a nieraz

przybywali nawet pieszo, gdy najlepsze konie nie były w stanie pokonać słynnych piasków. O Druskiennikach pisali wówczas między innymi: Jan Fryderyk Wolfgang, Nahumowicz, Jan Pilecki, Józef Ignacy Kraszewski, Władysław Syrokomla. Bawiono się tam doskonale, spędzano czas na przejażdżkach, spacerach czy spotkaniach towarzyskich. W latach 1844-1846 wychodziło nawet w Grodnie, wydawane przez doktora Wolfganga, pismo „Ondyna Druskienickich wód”, a finansowo zasilane przez Kraszewskiego, Narbuttów, Czeczota, Jaroszewicza, Maciejowskiego i wielu ziemian litewskich.

W Druskiennikach zmarł w 1846 r. Jan Czeczot, zasłużony zbieracz pieśni ludowych znad Niemna i Dźwiny, poeta, serdeczny przyjaciel Adama Mickiewicza i Tomasza Zana, a później bibliotekarz Adama Chreptowicza w Szczorsach, który dużą część życia spędził na Syberii. W lecie 1859 r. bawił w Druskiennikach Władysław Syrokomla. W czasie obiadu wydanego dla doktora Jana Pileckiego, którego imię nierozzerwalnie związane jest z historią Druskiennik, Syrokomla napisał:

„wszędzie tu widać jego czynną rękę, poradę jego głowy, natchnienie jego serca”.

W niedzielę, podczas naszego pobytu w tym uroczym miasteczku, poszliśmy do kościoła. Tutejsza świątynia nie jest zabytkowa, pochodzi z początku XX w. W Druskiennikach nie zachowały się jakieś szczególne zabytki. Tutaj przyjeżdża się dla klimatu i wód mineralnych, choć oczywiście nie brakuje miejsc związanych z historią i jej wielkimi postaciami.

Turyści przyjeżdżający do Druskiennik pierwsze kroki kierują zawsze nad Niemen, gdzie wzdłuż rzeki rozciąga się wspaniała, pięknie zalesiona deptak. Spacer nad tę kresową rzekę to niemal obowiązek

każdego odwiedzającego ten kurort. Pozostawiając za sobą stare, drewniane wille, zanurzamy się w cienistą zielenie rzeczno-bulwarowego Pierwszego kurortu. Pozostawiając za sobą stare, drewniane wille, zanurzamy się w cienistą zielenie rzeczno-bulwarowego Pierwszego kurortu. Pierwszym celem naszego spaceru jest wspomniany już mały mostek, malowniczo wznoszący się nad ujściem Rotniczanki do Niemna. Kilka kroków dalej, na niewielkim wzgórzu stajemy w miejscu, gdzie stał dom, w którym zatrzymał się podczas swoich druskiennickich pobytów Marszałek Józef Piłsudski. Dzisiaj jest to pustka, tylko stare drzewa pamiętają lekko zgarbioną postać Dziadka, spacerującego leśnymi drózkami w stronę, nieco dalej położonej na Niemnie, wyspy Miłości. I podobnie jest teraz, każdy, kto zobaczy pagórek związany pamięcią z Marszałkiem, wędruje dalej wzdłuż rzeki ku wyspie Miłości.

Wszyscy przyjeżdżający w te strony wierzą, że tejsze wody mineralne poprawią ich zdrowie, wzmocnią siły, a długie spacerowanie przywróci sprawność mięśniom. Przybywa tu wielu kuracjuszy również z Polski, Druskienniki leżą przecież tak niedaleko od naszej granicy. Zawsze zatrzymują się tu polskie wycieczki jadące do Wilna i dalej na Litwę. Uczestnicy obowiązkowo odbywają spacer nad Niemnem, próbują wód mineralnych, podziwiają cudowne, otaczające miasto sosnowe lasy Puszczy Dajnowskiej. Wielu z nich powraca w te strony, aby odpocząć, lepiej poznać okolicę i czerpać z tego naturalnego bogactwa, jakie oferuje uzdrowisko.

Spacerowych miejsc jest tutaj bardzo dużo, okolica obfituje w ciekawe zakątki, które zachęcają by je poznać. Do jednego z atrakcyjniejszych należy „Słoneczna ścieżka”, prowadząca wędrowca do Rotnicy i nad jezioro Lot. Rotnica to obecnie część miasta, a niegdyś była oddzielną miejscowością, której rozwój przerwała

powódź w 1841 r. Rzeczka Rotniczanka bierze swój początek w jeziorze Lot i w Druskiennikach wpada do Niemna. Powietrze jest tutaj bardzo świeże i przesycone zapachem wszechobecnego sosnowego lasu, wody jeziora - czyste i przezroczyste - zachęcają do kąpieli. Po drodze można zwiedzić wspaniałe muzeum leśne o nazwie „Echo Puszczy”. Jest to interesująca placówka przyrodnicza, z bogatą kolekcją tutejszej fauny i flory, wspaniałych zbiorów drewnianych rzeźb, przedstawiających postacie z baśni i klechd litewskich, umieszczone zostały tu stare barcie. Urządzona przy muzeum przyjemna kawiarnia zachęca do odpoczynku po forsownym spacerze. W drodze powrotnej warto zwiedzić niewielki przykościelny cmentarzyk w Rotnicy, na którym znajduje się grób przyjaciela Adama Mickiewicza Janka Czeczota. Wchodząc nieco głębiej w las odnajdujemy ukryty tam stary żydowski cmentarz.

**Wydawnictwo Dialog (c) Copyright wersja elektroniczna**

Najpiękniejszą z tras wokół Druskiennik jest droga do Doliny Rajgrodu, o której wspominał Zygmunt Gloger, a która jest jednym z większych na Litwie rezerwatów przyrody. Otacza ją pasmo wzgórz porośniętych sosnowym lasem. Tutaj też znajduje się potężne, kilkudziesięciometrowej wysokości urwisko, z którego można podziwiać wspaniałe widoki. Pozostało w tej okolicy kilka starych łożysk Niemna, w miejscu dwóch z nich powstały dwa jeziora. Przyjeżdżał tutaj Mikołaj Čiurlionis, który tu namalował swój znany tryptyk *Raigardas*. W pobliskiej miejscowości Švendubrė do dziś stoi stary domek, w którym malarz zatrzymywał się na noc podczas swoich wędrówek po okolicy. Jeszcze kilka lat temu mieszkał tutaj staruszek - Antanas Smaliukas, który dożył sędziwego wieku 100 lat i pamiętał wspaniałego litewskiego kompozytora i malarza. W wiosce Švendubrė można dzisiaj oglądać zachowane stare zagrody, ozdobione

drewnianymi elementami, charakterystycznymi dla litewskiej sztuki ludowej. Na północnym skraju wioski leży olbrzymi głaz narzutowy, o obwodzie 22 metrów, zwany „diabelskim”. Łączy się z nim wiele podań ludowych. Według jednego z nich, w Rajgrodzie rządził niegdyś okrutny książę, który wraz ze swoimi dworzanami tak źle postępował z poddanymi, że nawet diabli w piekle byli oburzeni, wysłali jednego z czartów, aby potężnym głazem zabił władcę i jego współników, a także by zniszczył miasto. Kamień był tak ciężki, że diabeł leciał z nim zbyt wolno i gdy świtem zapały pierwsze kury, rzucił głaz, nie donosząc go do Rajgrodu.

Jeszcze długo można by opisywać wszystkie atrakcje Druskiennik i okolicy tego urokliwego uzdrowiska. Najprzyjemniej jest tutaj oczywiście latem, ale otoczenie nadniemeńskiego miasteczka jest nie mniej urzekające również jesienią, kiedy przyroda zakłada różnokolorowy płaszcz wszystkich ciepłych barw, powietrze nadal przesycone jest zapachami leśnymi, głównie sosny, tak obfitej w tej okolicy, a gościnne domy, pensjonaty i hoteliki ciepło witają swoich gości.

O Druskiennikach tak pisał Marszałek Piłsudski:

„Doktorzy zalecają, bym jechał leczyć się zagranicę, a ja pragnę na lato wyjechać do Druskiennik. Doktorzy mają swoją politykę, a ja swoją. Gdyby oni znali Kresy, tamtejsze drzewa, powietrze i lud tamtejszy, nasze potrawy i przyzwyczajenia, na pewno zmieniliby swoją politykę”.

I miał rację, można tam odpocząć, odzyskać sprawność fizyczną i uspokoić nerwy, zachłysnąć się zdrowym leśnym powietrzem, napić zdrojowych wód i przewędrować tę uroczą ziemię nadniemeńską.



## Jerozolima litewska

Miodem młodości pachną swojskie łąny,  
A białe brzozy wczesną porą wspomnień.  
Blasku powszedniej ziemi! Losie mój nieznany,  
Mój kołaczący smutku! Chcę ciebie zapomnieć.  
Nie wiem, czy świtem jestem, czy zmierzchu pomroczem,  
O, może wiatrakiem, co chwile odmierza rytmicznie -  
Ale gdy w modrej Wilii przemyję me oczy  
Zaczną światłością jej od nowa błękitnieć”.

Abraham Sutzkewer, *Swojskie łąny*

Tak pisał o swoich rodzinnych stronach jeden z najwspanialszych poetów Wilna i Wileńszczyzny - Abraham Sutzkewer. Pisali o tej ziemi wybitni twórcy, znamy ich imiona, nazwiska, niemal każdy słyszał o Adamie Mickiewiczu, Czesławie Miłoszu czy Tomasie Venclovie, ale **Wydawnictwo Dialog (c) Copyright wersja elektroniczna** warto zapoznać się także z twórczością kilku mniej sławnych. Do nich należy właśnie Abraham Sutzkewer. Wielu powraca myślami, marzeniami do krainy, która już odeszła, przeminęła wraz z ich młodością, pozostała jedynie wierna pamięć o „kraju lat dzieciennych”, obraz ludzi, przedmiotów, pejzaże. Ta tęsknota, wspomnienia łączą się z zapamiętanymi zdarzeniami, powracają słowa kiedyś wypowiedziane, nitkami atramentu snuje się opowieść o starym, bardzo już odległym świecie.

Abraham Sutzkewer urodził się w 1913 r. na Wileńszczyźnie - w Smorgoniach (dzisiaj jest to Republika Białorusi), w maleńkim miasteczku na północnym skraju ówczesnej Rzeczypospolitej. Kiedy w 1914 r. wybuchła I wojna światowa przyszły poeta wraz z rodzicami znalazł się na tułaczce na Syberii. Te lata zostaną potem opisane przez niego w poemacie *Sybir*. Do Wilna powrócił z rodziną jako ośmioletni

chłopiec i właśnie to miasto ukształtowało jego osobowość, tutaj dorastał, kształcił się na wydziale literatury Uniwersytetu Stefana Batorego, słuchając, między innymi, znakomitych wykładów profesora Manfreda Kridla. Jego zamiłowanie i zachwyty poezją oraz prozą polską nigdy nie wygaśnie i znajdzie odbicie w jego poematach i przekładach. Przez całe życie trwać będzie jego miłość do twórczości Adama Mickiewicza. W jednym z utworów pisał:

„Litwo, ojczyzno moja, ty jesteś jak żądło węża w serce  
zatonione. Ma pamięć twoje czarne lasy kryje.  
Bociany jak znaki kabały złociste po brzegach się kręcą,  
Tu szumią twoje jodły nad błękitną Wilią...”

Abraham Sutzkewer, *Fragment*

Ktoś nie znający poezji naszego wielkiego wieszczka nie będzie w stanie uchwycić odniesień żydowskiego poety.

Wydawnictwo Dialog (c) Copyright wersja elektroniczna  
W końcu lat 20-tych ubiegłego wieku powstała w Wilnie grupa młodych żydowskich twórców. Przyjęli oni nazwę Młode Wilno - Jung Wilne, a jednym z najwybitniejszych przedstawicieli był Abraham Sutzkewer. Od tego czasu zaczyna publikować swoje utwory w pismach wileńskich, warszawskich, a także za oceanem - w Nowym Jorku.

W 1941 r. do miasta nad Wilią wkraczają Niemcy i poeta trafia do getta, tworzy jednak nadal, dostosowując się do nowej rzeczywistości. Pisze w ukryciu, a jego utwory pełne są buntu i jednocześnie tak bardzo potrzebnej nadziei. Staje na czele Związku Pisarzy Żydowskich w Wilnie. Przed ostateczną likwidacją getta we wrześniu 1943 r. ucieka z żoną i grupą partyzantów do lasów naroczańskich, aby kontynuować walkę z Niemcami, tym razem już nie piórem, ale

z bronią w rękę. Stąd zostaje zabrany samolotem do Moskwy, skąd ujawnia światu wiadomości o walce i zagładzie wileńskiego getta.

Kiedy dzisiaj wędrujemy żydowskimi śladami miasta, którego już prawie nie ma, przypominają się opowieści ludzi tutaj stawiających opór najeźdźcy, opisy miejsc już nie istniejących, przepięknych synagog, zburzonych przez Niemców w czasie II wojny światowej. Getto w Wilnie obejmowało teren pomiędzy ulicami Niemiecką, Zawalną i Mickiewicza (dziś jest to ulica Giedymina). Do naszych czasów przetrwało kilka wąskich, malowniczych uliczek, jak: Gaona, Szklana, Końska. Z licznych wileńskich synagog ocalała zaledwie jedna przy ulicy Zawalnej, pozostałe Niemcy barbarzyńsko wysadzili w powietrze. Zniszczono żydowskie cmentarze: na Antokolu, Rybakach. Dziś czynna jest jedynie nekropolia na Szeszkiniach, po drugiej stronie rzeki, gdzie znajduje się grobowiec sławnego Wileńskiego Gaona. Wędrowka uliczkami i zaułkami dawnej żydowskiej dzielnicy dostarcza wielu wzruszeń. Wąskie, kręte uliczki odkrywają swoje tajemnice niespiesznym przechodniom, można zagłębiać na ciemne podwórka, gdzie odnajdziemy strzępy przeszłości, potrzeba jedynie wyobraźni i wiedzy o dawnych mieszkańcach miasta. Przechodząc pod kamiennymi łukami domów, nisko zwisającymi nad głowami, mijamy pełne uroku zakątki, w których czas zatrzymał się na moment. Odnosi się wrażenie, że za chwilę wybiegnie za szmacianą piłką mały żydowski chłopczyk. Czasami da się usłyszeć zapomniany język przybyszów, pragnących odnaleźć ślady z opowieści ich bliskich. Usiłują umiejscowić jakiś sklepik, synagogę czy dom dziadków.

Po zakończeniu wojny Sutzkewer powrócił do swojego zranionego miasta i próbował ocalić to, co jeszcze było możliwe do ocalenia i co należało zachować dla tych, którzy tu przyjeżdżają. Zbierał i ratował

żydowskie archiwa, zachowując pamięć o zagładzie i cierpieniu narodu wybranego. Stawał jako świadek w procesie norymberskim, a następnie, po krótkim pobycie w Polsce, przedostał się, nielegalną drogą, do Palestyny.

Wspólna historia Polaków i Żydów, wileńskie krajobrazy, polska kultura, literatura kształtowały tego poetę, który w naszych wspólnych dziejach dostrzegał podstawę współżycia obu kultur. Stawał się pomostem, łączącym obydwie tak sobie bliskie, wzajemnie wzbogacające się narody. Dziś już niewiele osób pamięta poetę, który w wielkim poemacie *Do Polski* wołał:

„O siostrze starsza mej strony,  
Powraca z wędrówki Twój Cygan stęskniony.  
Po drogach rozlewnych wałęsa się jeszcze  
I szuka zapachu wczorajszego deszczu.  
Wychniał w nich, Twych śladów  
Świergotu Twych ptaków i legend uroku.  
Jak wodę ożywczą je kiedyś spijałem.  
Dziś szukam ich w Polsce. Lecz gdzie się podziały?”

Historia Żydów na Litwie sięga XIV w., kiedy wielki książę litewski Giedymin zaprosił tu ludzi „wszystkich narodów i wiar”, aby wspólnie budowali nową, wspaniałą stolicę. Tolerancja, liczne przywileje spowodowały napływ dużej liczby ludności wyznania mojżeszowego, a z czasem Wilno nazwano Litewską Jerozolimą. Jedną z legend głosi, że taka nazwa stolicy Litwy powstała od 333 Żydów wileńskich, którzy znali na pamięć cały Talmud. Chociaż Litwę nie zamieszkiwało tak wiele ludności żydowskiej, jak w pozostałych krajach Europy Wschodniej, było to jednak liczące się i wiodące centrum kultury i nauki. Do końca XVIII w. Wilno było także światowym centrum

szkolnictwa talmudycznego i dlatego warto tutaj przywołać postać człowieka, który stał się jego symbolem.

Urodził się w Wilnie w 1720 r., jego prawdziwe nazwisko brzmiało: Eliyyahu ben-Shlomo Zalman, ale bardziej znany jest jako Gaon Wileński, był wybitnym nauczycielem, znawcą Talmudu. Jego ojciec, również znakomity autorytet, był potomkiem słynnego wileńskiego rabina Isaaka Kremera. W bardzo młodym wieku Eliyyahu zasłynął z wybitnych zdolności umysłu, w wieku siedmiu lat wygłaszał już wykłady z Talmudu w synagodze, ujawniając tym samym olbrzymią wiedzę ze znajomości literatury rabinackiej. W przeciwieństwie do ówczesnych zwyczajów, nie uczęszczał do żadnej szkoły religijnej, poza bardzo krótkim pobytem w Kiejdanach w 1727 r., gdzie pobierał nauki u rabiego Mojżesza, a dalszą wiedzę zdobywał samodzielnie, bez pomocy innych i to pozwoliło mu uniknąć wpływów zewnętrznych i sprawiło, że zachował własny, indywidualny sposób myślenia. Bardzo wcześnie, bo już w wieku 20 lat, ten młody człowiek zawarł związek małżeński. Podobnie jak wielu ówczesnych idealistów żydowskich pozostawił rodzinę i przez 5 lat wędrował z miasta do miasta, po Polsce i Niemczech. W 1745 r. Eliyyahu powrócił do Wilna, i tam już pozostał do ostatnich dni swojego życia. Wybierał się jeszcze raz - do Palestyny, ale w połowie drogi, z nieznanym powodów, przerwał podróż i wrócił na Litwę. Całe swoje późniejsze życie poświęcił nauce, niewiele godzin przeznaczając na sen, pracował całymi dniami przy świetle lampy, nie chcąc, aby światło dnia rozpraszało jego uwagę. Niewiele czasu spędzał z własnymi dziećmi, jego dni wypełniały studia nad świętymi księgami. Zalecał samotność, nawet dzieciom kazał modlić się w sobotnie wieczory w domu, zamiast w synagodze, jak pozostali Żydzi, aby uniknąć pokus i zgiełku zewnętrznego świata.

Odrzucił stanowisko rabina, nie chcąc mieszać się w sprawy świeckie, absorbujące czas, tak potrzebny na czytanie Tory. Pozostając osobą prywatną, mógł zająć się swoimi ukochanymi naukami. To surowe, nieomal pustelnicze życie spowodowało, że już w młodszych latach otaczała go aura człowieka świętego i zyskał przydomek „Pobożny”. Stał się największym znawcą Talmudu swoich czasów, symbolem wielkiej i niezwyklej erudycji i wyjątkowej świętości. Zwrócił uwagę na konieczność studiowania takich nauk, jak: geografia, matematyka, astronomia czy medycyna, uważał, że bez znajomości tych przedmiotów wiele pytań i kwestii poruszanych w Biblii i w Talmudzie nie będzie właściwie zrozumianych. Zalecał swoim uczniom tłumaczenie dzieł naukowych na język hebrajski. Jego praca była bardzo dokładna i uważna, uczniowie wspominali, że nad każdym błędem potrafił ślęczeć miesiącami, poprawiając go i szukając właściwej odpowiedzi. Wymagający był również wobec innych, ale przede wszystkim wobec siebie. Od 1780 r. jego dom modlitwy zamieniony został na centrum nauki, w którym młodzi ludzie pod jego kierownictwem metodycznie studiowali literaturę talmudyczną. Będąc najwybitniejszym znawcą Talmudu na Litwie ostatnich stuleci, Gaon Eliyyahu

stał się inicjatorem oświecenia i rozpowszechniania świeckiej wiedzy wśród Żydów w tej części Europy. Przyczynił się do kulturalnego przebudzenia narodu wybranego, zamieszkującego nie tylko tereny Litwy właściwej, ale również ogarnął swoim wpływem sąsiednie ziemie.

Dzisiaj wiele pielgrzymek, nie tylko z Izraela, odwiedza jego mogiłę na wileńskich Szeszkiniach. Ten zasłużony przedstawiciel elity intelektualnej XVIII w. ma wspaniałą grobowiec, do którego

przyjeżdżają ludzie z wielu zakątków świata. Starym, żydowskim zwyczajem wkładają karteczki z życzeniami w szpary grobowca, prosząc świątobliwego męża o spełnienie ich prośb.

W 1978 r. Czesław Miłosz, polski noblista, który spędził nad Wilią swoje młodzińcze lata, pisał do jednego z najwybitniejszych poetów litewskich - Tomasa Venclovy o Jerozolimie Północy:

„Ważne, kiedy mówimy o Wilnie: w znacznym stopniu było ono miastem żydowskim. W zupełnie inny sposób niż Warszawa. Dzielnica żydowska w Wilnie to był labirynt wąskich uliczek, zupełnie średniowiecznych, domy połączone arkadami, wyboisty bruk szerokości może dwóch, trzech metrów. A w Warszawie ulice ohydnych czynszowych kamienic z XIX wieku. Nędza żydowska w Wilnie mniej rzucała się w oczy, co nie znaczy, że jej nie było. Ale nie na tym polega różnica. Wilno było mocnym ośrodkiem kulturalnym żydowskim, z tradycjami. Przypomnę, że tu przecie, na bazie robotniczej żydowskiej tych, co mówili w jidysz, powstał przed pierwszą wojną Bund. Jego przywódcy, Alter i Ehrlich, potem zostali rozstrzelani przez Stalina. Wilno miało Żydowski Instytut Naukowy (YIVO), przeniesiony następnie do Nowego Jorku. I myślę, że Wilno szczególnie przyczyniło się do odrodzenia hebrajszczyzny w Izraelu”.

[w:] Tomas Venclova, *Eseje*

Wydawałoby się, że przykro i smutno jest podążać szlakiem umarłych. Ale, czy aby na pewno? Jak wiele można się wtedy nauczyć, ile nowych miejsc poznać! Daje to także okazję do czerpania całymi garściami z pulsujących na tych ziemiach starych kultur. Takim jest szlak żydowski w Wilnie.

Stąd pochodził, o czym już pisałam, wybitny erudyta, intelektualista urodzony w XVIII w. - Gaon Eliyyahu. Dla jednych był

mędrcom, dla innych oparciem duchowym. Już za życia stał się legendą.

A kto dzisiaj pamięta Abrahama Suckewera? Był to nie tylko jeden z bardziej cenionych poetów piszących po żydowsku, ale twórca, który wrażliwość poetycką zawdzięcza Cyprianowi Kamilowi Norwidowi. Wiele jego utworów powstało pod wpływem tego genialnego romantyka.

Inną sławą w swojej dziedzinie był Szlomo Rapaport, bardziej znany pod nazwiskiem Anski. Autor opowieści o Dybuku. Wystawionej po raz pierwszy właśnie w Wilnie, w Teatrze Dramatu i Komedii, prowadzonym przez dwie niepospolite kobiety: Esterę i Idę Kamińskie. Bez nich nie byłoby doskonałej Trupy Wileńskiej, a tym bardziej późniejszego Teatru Żydowskiego w Warszawie, gdzie Ida Kamińska po wojnie przeniosła się z częścią zespołu.

Wydawnictwo Dialog (c) Copyright wersja elektroniczna

Wiele wrażeń daje piękny spacer uliczkami żydowskiego Wilna: Szklaną, Gaona, Antokolską. W Muzeum Żydowskim przemiłe panie bardzo chętnie opowiadają historię naszych starszych braci. Pokazują, jak wyglądało Czarne Wilno - tak nazywano dzielnicę zamieszkiwaną przez ludność wyznania mojżeszowego. Warto wybrać się do Ponar, gdzie nie tylko można podziwiać wspaniały dwór. Jest to też miejsce szczególne i tragiczne - tu zakończyła się historia przedwojennego wileńskiego żydostwa.



# Wydawnictwo Akademickie DIALOG

specjalizuje się w publikacji książek dotyczących języków,  
zwyczajów, wierzeń, kultur, religii, dziejów  
i współczesności świata Orientu.

Naszymi autorami są znani orientaliści polscy  
i zagraniczni, wybitni znawcy tematyki Wschodu.

Wydajemy także przekłady bogatej  
i niezwyklej literatury pięknej krajów Orientu.

Redakcja: 00-112 Warszawa, ul. Bagno 3/219

tel.: (0 22) 620 32 11, (0 22) 654 01 49

e-mail: [redakcja@wydawnictwodialog.pl](mailto:redakcja@wydawnictwodialog.pl)

Biuro handlowe: 00-112 Warszawa, ul. Bagno 3/218

tel./faks: (0 22) 620 87 03

Wydawnictwo Dialog (d) Copyright wersja elektroniczna

<http://www.wydawnictwodialog.pl>